

## PRZYCZYNY PRZECIĘTNOŚCI<sup>1</sup>

„Ponadprzeciętność staje się nakazem chwili” – to sformułowanie Witolda Pawłowskiego w 11 numerze „Polityki”, w artykule otwierającym cykl o „przeciętniactwie”, uzasadnia podjęcie tego niezmiernie ważnego problemu, dla zgłębienia jego mechanizmów.

Dwa tygodnie później Zdzisław Pietrasik pyta: „kto jest przeciętny, a kto nie?”. Nasuwa się jeszcze wiele innych pytań. Skąd się bierze przeciętność? Czy, a jeśli tak, to kiedy przeciętność można przeistoczyć w nadprzeciętność? Jaki rodzaj nadprzeciętności jest nam aktualnie niezbędny? Co robić z nieprzeciętnością poniżej przeciętnej, stanowiącej w obecnej sytuacji wręcz zagrożenie? To tylko niektóre z wielu pytań, na które chcielibyśmy znać odpowiedź.

Rodzaje przeciętności zależą od jej przyczyn. A przyczynami są czynniki wewnętrzne i zewnętrzne. Przeciętność zdeterminowana czynnikami zewnętrznymi to właśnie „działanie walca, który wszystko równa: chęci i talenty”, o których pisze W. Pawłowski. Z. Pietrasik natomiast zwraca uwagę na zupełnie inny mechanizm, wywołany również czynnikami zewnętrznymi. Polega on na tym, że z przyczyn zewnętrznych niektórzy, faktycznie przeciętni wewnętrznie, stali się nadprzeciętnymi. „Zbyt wiele mieliśmy w przeszłości, bliższej i dalszej, karier iluzorycznych, sukcesów pozornych” – pisze. Określiłabym to, w przeciwieństwie do równającego „walca”, mechanizmem „żurawia”, windującego w górę, w nadprzeciętność – przeciętnych wewnętrznie. Sądzę, że marzeniem Z. Pietrasika jest „żuraw”, ale taki by „wyselekcjonować można tych naprawdę najlepszych. Musi tylko być metoda”.

Tą metodą jest rozpoznanie czynników wewnętrznych człowieka, które również determinują jego przeciętność.

Zgodnie z cybernetyczną teorią systemów autonomicznych Mariana Mazura są to sztywne, bo niezależne od otoczenia parametry charakteru człowieka: informacyjne i energetyczne. Od parametrów informacyjnych zależy „co człowiek wie” a od parametrów energetycznych „do czego dąży”. Parametry informacyjne: przetwarzalność, odtwarzalność i talent są właściwościami wrodzonymi człowieka, od których zależy jego intelekt. Ilu ludzi tyle rodzajów intelektu. Możemy więc wyodrębnić cały szereg różnych intelektów, poczynając od „debilizmu” nazywanego delikatnie „ograniczonnością intelektualną”, na który składa się bardzo mała

---

<sup>1</sup> Jest to nieopublikowany artykuł napisany w 1986 roku na zamówienie „Polityki”.

przetwarzalność i odtwarzalność oraz bardzo mały talent a kończąc na „geniuszu” lub, jak kto woli „wszechstronności intelektualnej”, na który to rodzaj intelektu składają się trzy bardzo duże parametry informacyjne. Pośrednich rodzajów intelektu jest najwięcej „debili” i „geniuszy” zgodnie z prawami statystycznymi jest bardzo mało.

„Wszechstronność intelektualną” uznajemy więc za nadprzeciętność intelektualną, a „ograniczoność intelektualną” za nieprzeciętność intelektualną negatywną.

A za kogo uznać Nikifora, który był nadprzeciętnie utalentowany, a miał przetwarzalność i odtwarzalność nieprzeciętnie negatywną. W ankiecie opublikowanej w „Polityce” 13/85, aż 38% zaliczyło go do inteligencji!?!?. Być może gdyby miał większą przetwarzalność i odtwarzalność straciłby najważniejszy atut swojego malarstwa – prymitywizm.

Za nadprzeciętnych intelektualnie należy również uznać ludzi o wybitnym talencie, przetwarzalności czy odtwarzalności, jeśli dwa pozostałe parametry intelektualne nie są poniżej średniej. Ludzie nadprzeciętni intelektualnie, szczególnie, w sytuacji przechodzenia na intensywne procesy sterowania społecznego, są na wagę złota, pod warunkiem, że będą posiadali pożądany rodzaj motywacji i wykonywali pracę zgodnie ze swoimi parametrami energetycznymi a głównie emisyjnością.

Zgodnie z prawami statystycznymi ludzi o emisyjności zerowej powinno być najwięcej. Im większa emisyjność (dodatnia czy ujemna) liczba ludzi o tej emisyjności zmniejsza się, a ludzie o emisyjnościach skrajnych są nieliczni, pomimo tego właśnie oni najbardziej bulwersują opinię publiczną. Od ludzi o skrajnej emisyjności dodatniej dowiadujemy się „po co żyć” a od ludzi o skrajnej emisyjności ujemnej „co robić”. Wszyscy wyżej wymienieni są niezbędni dla prawidłowego funkcjonowania społeczeństwa, jeśli są zachowane wspomniane wyżej proporcje liczebne. Zbyt duża liczebność którejś ze skrajnych grup jest niebezpieczna dla społeczeństwa. Za dużo ludzi o emisyjności dodatniej jest źródłem dezorganizacji w społeczeństwie, a zbyt dużo ludzi o emisyjności ujemnej powoduje chęć ekspansji na zewnątrz (USA).

Z energetycznego punktu widzenia, ludzie o emisyjności zerowej to przeciętność. Odnosi się to wyłącznie do ich dążeń, cechuje ich brak siły przebiccia, nie grzeszą nadmiarem ambicji, zauważa się brak dalekosiężnych celów, najlepiej czują się w roli wykonawców i rzetelnie się z niej wywiązują, są ludźmi zasad. Zbyt duże ich przestrzeganie powoduje niezbyt dużą przydatność tych ludzi do optymalizowania. Ludzie o emisyjności zerowej i niskich właściwościach intelektualnych to klasyczne „miernoty”. Natomiast przy wysokich właściwościach są przeciętni pozytywnie i pozornie – bo chwilowo, gdyż w przy-

szłości ich emisyjność stanie się ujemna, a oni coraz bardziej przedsiębiorczy, a więc nadprzeciętni w całej rozciągłości (intelektualnie i energetycznie). Są oni dla nas bardzo cenni, gdyż w Polsce ludzi o emisyjności ujemnej jest bardzo mało. Za dużo natomiast jest ludzi o skrajnej emisyjności dodatniej i emisyjności dodatniej w ogóle, czyli o emisyjności nieprzeciętnej, bo znacznie odbiegającej od przeciętnej – zerowej, dlatego też z Polakami są „nieprzeciętne kłopoty”.

„Polak rodzi się i żyje z kompleksem wielkości, to powołanie tak bardzo go zajmuje, że często nie zdąży wybić się na przeciętność” – to spostrzeżenie Z. Pietrasika odnosi się do naszej emisyjności. „Polak rodzi się i żyje z kompleksem wielkości” – dotyczy to ludzi o silnej emisyjności dodatniej, a „że często nie zdąży wybić się na przeciętność” oznacza, że chociaż z biegiem życia ta dodatnia emisyjność maleje, ale nie zdąży zmaleć na tyle by stać się zerową (by osiągnąć przeciętność energetyczną). Część współrodaków z wiekiem uzyskuje, w opóźnionym co prawda tempie, emisyjność zerową. To są ci wszyscy dobrze zapowiadający się młodzi zapaleńcy, którzy z czasem stają się jacyś „nijacy”.

Ludzie o skrajnej emisyjności dodatniej i odpowiednim talencie to twórcy i artyści. Klasyycznym przykładem może tu być Violetta Willas. Jej przeciwieństwem jest Margaret Thatcher mająca skrajną emisyjność ujemną. Obydwie te panie zajmują najodleglejsze od siebie, skrajne miejsca na skali ludzkich emisyjności. Poza brakiem przywiązania do zasad nie łączą je nic.

Violetta Willas będąc artystką zajmuje się akurat tym, do czego predysponuje ją jej emisyjność i talent. Margaret Thatcher z powodu skrajnej emisyjności ujemnej zwana „żelazną lady” posiadając władzę robi akurat to, co powinna, trzeba przyznać, że skutecznie i nie ma na nią silnych. Czasami metody przez nią stosowane bulwersują masy (to jest ludzi o emisyjności zerowej, będących strażnikami zasad). Ale ona kieruje się dalekosięznymi celami, może je osiągnąć tylko przy bardzo dużej elastyczności, która jest niemożliwa przy ścisłym przestrzeganiu zasad, gdyż zbyt surowe zasady paraliżują działania. Kto chce coś osiągnąć zmuszony jest czasami umiejętnie omijać zasady, przy dużej przetwarzalności będzie się starał nie łamać ich, by nie zrażać „pryncypialnej większości”. Na tym polega dyplomacja i „trud” pracy polityków.

Inaczej wygląda sprawa u ludzi o skrajnej emisyjności dodatniej, interesuje ich głównie własna osoba, będąca źródłem ogromnych nadmiarów energii, których muszą się pozbyć. Czynią więc swoje, nie licząc się zupełnie z otoczeniem, im bardziej je zbulwersują i zaszkadzają, tym więcej energii pozbędą się, są egocentryczni, kapryśni, obrażalscy, niewyrozumiali, łamią zasady. Jeśli mają przy tym duży talent i wysoki poziom, to co czynią będzie twórczo-

ścią. Jaki powinien być do nich stosunek polityki? – „wyznaczyli” Panie redaktorze Budny, gdyż artyści to jak dzieci, zachowują się niekiedy okrutnie i nierozumnie, nie chcą, aby ich karcono. Parametry charakterologiczne artystów są dokładnie takie same jak parametry dzieci, różnią się jedynie poziomem (choć nie zawsze), a różnica wieku nie ma tu żadnego znaczenia. Dlatego też, jak mówi Daniel Passent („Polityka” 2/86) „nie można artystów brać dosłownie i wyłącznie poważnie”.

Lukasz Budny pisze „twórcy pragną stać się politykami” („Kultura” 4/86).

Przeciwstawię słuszne argumenty D. Passenta odnośnie cech polityków „wskazana jest rozwaga, dalekowzroczność, takt, a nawet wyrozumiałość, zwłaszcza jeżeli przeciwnik wyrozumiały nie jest”. Ze względów charakterologicznych twórcy są przeciwieństwem tego.

Nie kwestionuję pragnień politycznych twórców (jak i żadnych innych ich pragnień), jednakże miejsca w gabinetach polityków dla nich nie widzę.

Twórcy tworzący to nadprzeciętność pozytywna, a twórcy-politycy to nieprzeciętność negatywna, gdyż zajmują się tym do czego się absolutnie nie nadają. Przepaści tak ogromnej jaka jest między twórcami a politykami, nie ma już między żadnymi profesjami.

Wniosek generalny, który się nasuwa po dotychczasowych rozważaniach jest następujący: niech każdy robi co do niego należy, tzn. zgodnie ze swoim charakterem, wówczas znikną mechanizmy „walca” i „żurawia”, nikt nie będzie ubolewał nad autentycznie przeciętnymi, bo to i tak nic nie pomoże, a przeciętni są nie mniej potrzebni od całej reszty, bez nich przecież nie byłoby nadprzeciętnych. Sprawą podstawową jest by każdy dążył do osiągnięcia „szczytu własnych możliwości”, a nie, by koncentrował się wyłącznie na dorównywaniu, czy prześcigananiu innych, co nie zawsze jest możliwe, a bardzo często bezprzedmiotowe.

Proces ten powinien się rozpocząć przynajmniej w szkole. Należy więc najpierw rozpoznać diamenty intelektualne. Dostosować do nich nauczanie indywidualne zgodne z talentem poszczególnych uczniów, bo tylko ono może zapewnić osiągnięcie najwyższego szczebla na drabinie własnych możliwości.

Tymczasem dzisiejsza szkoła „nie premiuje tych najbardziej utalentowanych, zwłaszcza jednostronnie lub nietypowo, rzutkich, z otwartą głową, nie promuje talentów, aby mogły rozwijać się szybciej i głębiej” a „doskonali jeszcze umiejętność ślizgania się, osiągnięcia jak najmniejszym kosztem świętego spokoju” zauważa W. Pawłowski. Temu, że ktoś chce osiągnąć coś jak najmniejszym kosztem, nie można się dziwić. Metoda jest słuszna, stosowana w rozwiązaniach optymalizacyjnych, jednak cel – „święty spokój” jest niedopuszczalny, bo to właściwie jest brak celu. Przy mądrze sprecyzowanym celu metoda najmniejszych nakładów („najmniejszego kosztu”) jest najwłaściwsza. Nie sądzę, żeby uczeń pracowity, który się bar-

dzo mozoli i umęczy był wzorcem, myślę, że wzorcem powinien być uczeń „hobbysta”, któremu sukcesy przychodzą łatwo a nauka jest przyjemnością. Tylko „nieudacznik nie lubi tego, co robi, dlatego robi to byle jak i przy tym cierpi”, to stwierdzenie W. Pawłowskiego odnosi się do ucznia, który musi uczyć się tego do czego nie ma talentu, dlatego robi to byle jak i tak go to męczy, że aż cierpi. Dlatego tak ważny jest problem wyłaniania diamentów czyli talentów.

Metody indywidualnego nauczania powinny być dostosowane do emisyjności polskiego ucznia. Stosowanie metod nieodpowiednich dla tej emisyjności to też działanie „walca”. Diamenty intelektualne właściwie potraktowane energetycznie (to jest zgodnie z ich emisyjnością) staną się brylantami, a traktowane niewłaściwie mogą się stać szkiełkami. Właściwe traktowanie uczniów (i nie tylko uczniów) powinno odbywać się według zasady „robię co chcę, zgodnie z tym co wiem”. Robię co chcę, czego pragnę, czyli odpowiednio do swej emisyjności, zgodnie z tym co wiem, tzn. ze swoim intelektem. Gdy tymczasem dzisiejsza szkoła chciałaby wszystkich uśrednić, nie przepada więc za uczniami wybitnymi, a lituje się nad uczniami o intelekcie znacznie poniżej przeciętnej. Pierwszych skraca o głowę, a drugich winduje na siłę do przeciętności. Podobny mechanizm kreuje na „średniaka” studenta.

A jak walczyć z przeciętniactwem studentów. Celowym wydaje się umożliwienie rozpoczęcia studiów wszystkim kandydatom, przy znacznym zwiększeniu wymagań, podniesieniu poziomu studiów. Sytuacja, w której wiadomo, że ukończenie studiów wyższych wymaga talentu, wysokiego intelektu, dużego nakładu pracy, najskuteczniej zwalczyłaby przeciętność studentów.

Za rezygnacją z egzaminów wstępnych, których wyniki mówią jedynie o wiadomościach, przemawia niezbity argument, że studia kończy się dzięki intelektowi, gdyż wiadomości dezaktualizują się dziś wyjątkowo szybko. A wysoki intelekt to podstawowe narzędzie do zdobywania wiedzy. Jeśli studiowanie będzie zdeterminowane intelektem, a nie wiadomościami, to wówczas niepotrzebne staną się punkty dla dzieci robotników i chłopów, bo różnią się one od dzieci inteligenckich tylko ilością wiadomości a nie intelektem.

Inną jeszcze sprawą jest też to, że największy intelekt można zaszczyć nadmiarem zbędnych wiadomości. Tak jak nadprzeciętność może być zaszczyta przez ludzką zazdrość. „Czym wytłumaczyć to morze niechęci? Działaniem «polskiego piekła», bezinteresowną zawiścią?” – zapytuje W. Pawłowski.

Sądzę, że wypływa to z naszego charakteru narodowego. Każdy chciałby błyszczeć, nie toleruje innych indywidualności, nie znosi konkurencji. Wszyscy pragną rozpraszać. Ułatwiają to dobra materialne, ale aby je rozproszyć, trzeba je mieć. By je mieć, trzeba je zdobyć, by

je zdobyć trzeba wykazać umiejętność gromadzenia, której Polacy nie mają. Jeśli ktoś inny posiada dobra materialne (a mają je głównie ludzie o emisyjności ujemnej, dzięki swej przedsiębiorczości) staje im to kością w gardle. Solidaryzować się będą z tymi, którzy głupio i bezmyślnie rozpraszają, a nigdy z tymi, którzy w pocie czoła gromadzą. Solidaryzowanie się ze sobą ludzi emisyjności dodatniej, nie ma nic wspólnego z tolerowaniem jednego wybijającego przez pozostałych mających tę samą emisyjność. Każdy próbujący oderwać się od ziemi zostaje natychmiast jednomyślnie i solidarnie sprowadzony na ziemię przez resztę. Podobny mechanizm funkcjonuje w Australii, Rebecca Gilling nazwała go w wywiadzie telewizyjnym „ścianami maków”, powiedziała też, z pewnym żalem, że w USA artystów kochają. Do tych samych stwierdzeń można dojść jedynie na podstawie znajomości dość odległej historii. Australię zasiedlano przed wiekami przestępcami, a byli to niewątpliwie ludzie o skrajnej emisyjności dodatniej, tak więc dzisiejszy ich potomkowie mają również emisyjność dodatnią tyle, że o mniejszym natężeniu. Tak więc charakter narodowy Australijczyków jest podobny do polskiego. Natomiast na terenach dzisiejszych Stanów Zjednoczonych osiedlali się ludzie o emisyjności ujemnej, a co najmniej zerowej, gdyż musieli być to ludzie przedsiębiorczy, a co najmniej pracowici. Ludzie o emisyjności dodatniej nie poradziłiby sobie w tych trudnych warunkach. Stąd też dzisiejsi Amerykanie mają silną emisyjność ujemną – poza Murzynami – twórcami ich muzyki. Amerykanie kochają artystów, ponieważ zachwyt, uwielbienie i miłość pojawiają się w odniesieniu do ludzi o przeciwnej emisyjności.

„Polskie piekło” zawdzięczamy naszej dodatniej emisyjności, małej tolerancji, motywacjom witalnym i nie najwyższemu poziomowi.

„Polskie piekło” jest wynikiem homeostazy społecznej naszego narodu.

Homeostaza społeczna to dążenie do uzyskania równowagi funkcjonalnej społeczeństwa, jej działanie to natychmiastowe usuwanie każdego zakłócenia tej równowagi. Ponieważ Polacy powracają do równowagi funkcjonalnej przez rozpraszanie, tak więc homeostaza przeciwdziała każdej próbie przeciwstawienia się rozpraszaniu. Dlatego też wszelka organizacja, jako niezgodna z naszą homeostazą budzi sprzeciw Polaków. W sytuacjach, gdzie jest możliwość zastąpienia zarządzania homeostazą, należy dopuścić do tego, gdyż wynik homeostazy będzie lepszy i nic nie kosztuje. Natomiast tam gdzie działanie jej jest zgubne dla społeczeństwa, należy ją zastąpić bardzo silnym zarządzaniem. Szczególnie silnym w przypadku społeczeństw o emisyjności dodatniej. Homeostazę społeczeństw o emisyjności zerowej, a ty bardziej ujemnej wystarczy w niewielkim tylko stopniu uzupełnić zarządzaniem.

Homeostaza to bariera postępu, ponieważ wprowadzanie nowości to silne zakłócenie równowagi funkcjonalnej każdej społeczności. Homeostaza ostro przeciwstawia się też okre-

sowemu „zaciskaniu pasa”, które w sytuacji kryzysu jest koniecznością. Aby homeostaza nie-samounicestwiła społeczeństwa musi wkroczyć silne zarządzanie, które dzięki stosowanym przymusom przeprowadzi społeczeństwo przez kryzys. Z działania homeostazy, dla tematu artykułu wynika następujący wniosek: Aby wygrała nadprzeciętność, homeostazę społeczną, której to głównie zawdzięczamy apoteozę przeciętności, musi pokonać dyscyplina, zarządzanie i zdolności organizacyjne.

Jeśli tak się nie stanie, szkodliwy społecznie mechanizm homeostazy spowoduje np. dalsze ucieczki ludzi przedsiębiorczych w prywatne interesy.

Rozważania „o czasie”, że koniecznością „wyzwania rzuconego przeciętnej jest walka z czasem, jak go przechytryć, osiągnąć coś wcześniej niż inni” – kwituje W. Pawłowski refleksją; „u nas czas stał się towarem o najniższej wartości”. Jest to problem wręcz strategiczny i obawiam się, że stoimy na straconej pozycji. Gdyż Polacy, co wypływa z ich emisyjności dodatniej, nie mają poczucia uciekającego czasu. Żyją w przeświadczeniu, że mają mnóstwo czasu, dlatego wydaje im się, że wszystko zdążą, a efekt jest taki, że ze wszystkim się spóźniają. Ludzie o emisyjności ujemnej mają natomiast uczucie zbyt szybko uciekającego czasu, śpieszą się więc i w efekcie robią wszystko przed czasem.

W stwierdzeniu, że przeciętni „decydują o losach świata... Nasza przyszłość w rękach przeciętnych” – Z. Pietrasik chyba sam nie wierzy. Owszem nie może być naszej przyszłości bez przeciętnych, ale losy świata zależą głównie od tych co przy sterze, a powinni być oni nadprzeciętni, bo jak historia już nieraz pokazała, jeśli będą oni negatywnie nieprzeciętni (takim był Hitler), spowodują zgubę ludzkości. Losy świata zmieniają również ci, co nie są przy sterze, ma to najczęściej charakter rewolucyjny, ale na pewno nie są oni przeciętni w sensie energetycznym.

Co do tego, że to nie osoby przeciętne hamują postęp, zgadzam się z Z. Pietrasikiem, ale pod warunkiem, że znajdą oni właściwe dla siebie miejsce. Zresztą zasada, by każdy zajmował właściwe dla siebie miejsce, czyli by robił to do czego predysponują go jego właściwości intelektualne, energetyczne i motywacje, to istota optymalnej gospodarki ludźmi, bez której nigdy nie będzie optymalnej gospodarki narodowej. I dlatego hasło Z. Pietrasika: „przeciętny Polak potrafi”, zmodyfikowałabym: „przeciętny Polak potrafi na miarę swoich możliwości, które zdeterminowane są przeciętnymi właściwościami przeciętnych i okolicznościami”.